

ANALIZY I OPINIE

Wizyta premiera Tadeusza Mazowieckiego w USA przeszła bez większego echa. Daremnie było wypatrywać jakichkolwiek wzmianek na ten temat na ekranach głównych stacji telewizyjnych, poza PBS i CNN, stacji radiowych czy liczących się gazet, choć te ostatnie jeszcze to i owo przebąkiwały o tej wizycie. Więcej jednak, w dodatku na stronach zarezerwowanych dla życia towarzyskiego, pisano kto był na uroczystej kolacji wydanej przez Prezydenta dla Premiera i co podano do stołu.

Polska, już od kilku miesięcy zresztą, zesłała z czołowych miejsc wydarzeń światowych. Uważa się, że zmiany poszły tam we właściwym kierunku i tak daleko, że odwrót od nich nie jest już możliwy. Odgwiszono więc zwycięstwo i zajęto się czym innym. Pogłębiająca się bieda polska i brak perspektyw na jej przezwycięzenie mało już kogo obchodzi, bo wszystko teraz niby zależy od samych Polaków, od ich pracy, oszczędzania i w ogóle innych zalet, których im wszyscy życzą, choć im samym daleko do nich.

Prawda, coś niecoś mówiono o polskiej granicy zachodniej, która ostatnio wyrosła na problem Nr. 1 nie tylko w Polsce, ale nawet poza jej granicami. Wszyscy ci, którym nie spieszo do zjednoczenia Niemiec, chętnie nawet czepiają się tej sprawy, choć gdyby przyszło co do czego to i tak palcem w bucie nie kiwną...

Przy tej okazji warto zatrzymać się nad sprawą nieco dłużej.

Jak każdemu Polakowi, tak i mnie sprawa nienaruszalności naszych granic leży głęboko na sercu. Nasza granica zachodnia (i północna), jest kwestionowana przez wielu Niemców i wszyscy o tym wiedzą. Rząd zachodnio-niemiecki, podobnie jak parlament, ma w tej sprawie znane stanowisko, które mimo nawet ostatnich deklaracji na ten temat nie może być w pełni zadawalające.

To jedna strona medalu. Druga strona, to rzeczywiście a nie werbalne rozwiązanie problemu. W chwili obecnej, cała sprawa bezpieczeństwa naszych granic zachodnich

teraz może już niemieckiego, wszelkiej maści odwetowców zza Odry i Nysy Łużyckiej oraz innych strachów germańsko-prusko-niemieckich. Robimy z tego akt wiary, w który sami wierzymy i chcemy, żeby inni też w to uwierzyli. Zachowujemy się tak, jak byśmy **nie byli pewni swego!** Po co tyle gadać na ten temat i przypominać światu jak to było? Świat zaś przypomina sobie niektóre fakty w sposób dla nas niezbyt wygodny i lepiej, żebyśmy go **nie zachęcali** do studiowania tych spraw, bo wcale nie jest pewne, że dobrze na tym wyjdziemy...

Zresztą nie o to chodzi. Od lat nudzimy świat omawianą sprawą. Już Gomułka w każdym ze swoich nudnych przemówień nie opuścił okazji, żeby się nie pastwić nad Adenauera, Erhardem czy Kiesingerem. Gdy słuchało się jego przemówień, to miało się wrażenie, że słyhać było chrześzczenie gąsiennic czołgów Bundeswehry już nie tylko we Wrocławiu czy Szczecinie, ale nawet w Warszawie... Straszanie Niemcami Zachodnimi, oraz miłowanie się na siłę z Niemcami Wschodnimi, stało się jednym z naszych schorzeń narodowych, które przeniosło się także na rząd niby Solidarności.

W przeszłości, jak wszyscy wiedzą, ani Bundeswehra, ani nikt inny w NATO nie

naszych granicach jak zechcą i to bez względu na to, co różne konferencje "4+2", czy nawet 35 zdecydują na ten temat.

Przy tej okazji, warto nawiązać do innej sprawy, która jakoś dziwnie zniknęła z pola widzenia omawianego spotkania Bush-Mazowiecki.

Chodzi konkretnie o stacjonowanie wojsk sowieckich w Polsce, co gorąco popiera Mazowiecki z Jaruzelskim, sprzeciwia się temu (na razie może) Wałęsa a reszta popisuje się belkotem na ten temat.

Wojska te mają ponoć bronić polskich granic zachodnich i północnych. Już przy innej okazji wypowiedziałem się na ten temat i zdania nie zmieniam. Mianowicie, jeśli istotnie ZSRR gotów jest bronić tych granic, to może to z powodzeniem robić nawet zza Uralu, a niekoniecznie z terytorium Polski. Sprawie tej należy poświęcić nieco uwagi.

Otóż, jak wiadomo, w Polsce stacjonuje tzw. Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce, złożona z dwóch dywizji pancernych i jednej armii powietrznej, nie licząc mniejszych jednostek. Na terytorium Polski zmagazynowany jest też sprzęt dla dalszych pięciu dywizji sowieckich.

Wojska te stacjonują głównie w Legnicy, Świdnicy,

wojskowy) w Polsce.

Co więcej, wojska takie, a tak przynajmniej dotąd było, bronią **nie tylko** państwowych interesów ZSRR, ale także "interesów socjalizmu". Innymi słowy, mogą w określonej sytuacji wchodzić się w polskie sprawy wewnętrzne.

Na tym nie koniec: Wojska sowieckie były i są lepiej uzbrojone niż Wojsko Polskie i bez porównania lepiej zaopatrzone w amunicję i paliwa. Siła ogniowa i manewrowa dywizji sowieckiej jest więc znacznie większa niż polskiej (o ok. 40%). Szczególnie niekorzystnie wygląda porównanie w siłach powietrznych, ze względu na przestarzały sprzęt polskich sił i nowoczesny sowieckich.

Wojsko Polskie, będące typową armią koalicyjną, **nie jest zdolne** do prowadzenia samodzielnych operacji ofensywnych czy obronnych na własną rękę, podczas gdy wojska sowieckie mają taką zdolność operacyjną. Dlatego też opór Wojska Polskiego przeciwko Armii Sowieckiej, nawet gdyby do tego doszło, jest z góry skazany na klęskę. Zresztą Wojsko Polskie ulega stałej redukcji, z ponad 400 tys. do 300 tys. już w roku bieżącym i potem spadek ma trwać nadal, nie mówiąc o ostrej redukcji jego wyposażenia, zwłaszcza w broń ciężką i lotnictwo (wkrótce zlikwidowane będą polskie dywizje pancerne). Wojsku Polskiemu grozi też obniżenie poziomu wyszkolenia ze względu na skróconą służbę wojskową i ostre oszczędności dokonywane w szkoleniu wojsk.

W takiej sytuacji, wojska sowieckie w Polsce stają się właściwie **główną** siłą zbrojną, która w odpowiedniej sytuacji może odegrać **każdą** rolę, jaką wyznaczy jej rozkaz. Sytuacja ta może przypominać sytuację Polski przedrozbiorowej, od Sejmu Niemego poczynając, gdzie Polacy sobie obradowali niby w wolnej ojczyźnie, ale jednak pod czujnym okiem setki kozackich...

Nie wiem więc po jakiego licha Mazowiecki tak się uparł, żeby wojska sow-

WIZYTA

ZDZISŁAW RURARZ

głęboko na sercu. Nasza granica zachodnia (i północna), jest kwestionowana przez wielu Niemców i wszyscy o tym wiedzą. Rząd zachodnio-niemiecki, podobnie jak parlament, ma w tej sprawie znane stanowisko, które mimo nawet ostatnich deklaracji na ten temat nie może być w pełni zadawalające.

To jedna strona medalu. Druga strona, to rzeczywiste a nie werbalne rozwiązanie problemu. W chwili obecnej, cała sprawa bezpieczeństwa naszych granic zachodnich i północnych jest typową akademicką debatą. Nawet jeśli oba państwa niemieckie zobowiążą się najuroczyściej w świecie, że do zmiany naszych granic dążyć nie będą, to **nie ma** to większego praktycznego znaczenia.

Co więcej, takiego znaczenia **nie miałoby** nawet zobowiązanie się zjednoczonych Niemiec. Historia uczy, że układy są po to, aby je zrywać albo w inny sposób gwałcić. Ostatnie czasy dostarczają szczególnie dużo dowodów na ten temat. Państwa dziś wojują między sobą latami bez wypowiedzenia sobie formalnie wojny, a nawet nie zrywają wzajemnych stosunków dyplomatycznych. Tak np. było w czasie niemal dziewięcioletniej wojny iracko-irańskiej, jedynej z większych w historii, gdzie stosunki dyplomatyczne między wojującymi stronami były absolutnie normalne.

Dlatego też **nie należy** przywiązywać wagi do formalnych stron zagadnienia. Osobiście wolałbym, żeby Polska była silna, miała broń nuklearną i rakiety, a zjednoczone Niemcy, jeśli do tego istotnie dojdzie, mogłyby sobie nie uznawać naszych granic. Ostatecznie Polska, tak na dobrą sprawę, również nie uznaje obecnej granicy wschodniej. I co? Ano nic... Lenin miał rację mówiąc, że źródłem prawa międzynarodowego jest siła. Kto ma siłę, najlepiej swoją własną, a w ostateczności także siłę godnych zaufania sojuszników, ten ma rację. Gdy się zaś siły nie ma, to nic nie pomaga żadne papierki...

Ale na tym nie koniec. Osobiście denerwuje mnie wieczne gadanie na temat rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego,

Zachodnimi, oraz miłowanie się na siłę z Niemcami Wschodnimi, stało się jednym z naszych schorzeń narodowych, które przeniosło się także na rząd niby Solidarności.

W przeszłości, jak wszyscy wiedzą, ani Bundeswehra, ani nikt inny w NATO nie szykował się do ataku na Układ Warszawski, ani tym bardziej do odbierania Polsce Ziemi Zachodnich. To raczej Układ Warszawski szykował się do ataku w kierunku zachodnim, głównie Niemiec Zachodnich, w którym to ataku polskie dywizje miały odegrać rolę olbrzymią.

Straszenie Niemcami Zachodnimi było jednak na rękę Gomulce (już mniej Gierkowi, gdyż ten szukał tam kredytów), bo odwracało to w jakimś stopniu uwagę od różnych kłopotów wewnętrznych. Albo tak się przynajmniej Gomulce wydawało.

Jak na ironię, Mazowiecki, Jaruzelski, Wałęsa, Geremek, Michnik i już diabli wiedzą kto jeszcze, podobnie jak ongiś Gomulka, uczepili się sprawy i niemiłosiernie nudzą. Prawdę mówiąc, mają po temu lepsze powody niż Gomulka i wcale nie dlatego, że utrata Ziemi Zachodnich jest teraz bardziej możliwa niż za czasów Gomulki. Nie, nie o to chodzi. Chodzi natomiast o to, że ludziom trzeba gwałtownie odwracać uwagę od ich sytuacji bytowej, która za Gomulki, choć daleka od dobrej, była przecież sielankowa w stosunku do tego co jest teraz. A więc, hajda na Niemcy!

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nasze zawrozenia odniosły skutek. To, że wyzebrał się nasz udział w spotkaniach "4+2", ale tylko w sprawach dotyczących granic, nie jest żadnym sukcesem. A propos, jakoś dziwnie z propozycją udziału wyszła tylko Francja, a nie ZSRR czy Niemcy Zachodnie. A przecież jak przyjdzie co do czego to właśnie ZSRR i obecne Niemcy Zachodnie, a potem ewentualnie te zjednoczone na ich modłę, zdecydują o

A

ZDZISŁAW
RURARZ

trzej, nie licząc mniejszych jednostek. Na terytorium Polski zamagazynowany jest też sprzęt dla dalszych pięciu dywizji sowieckich.

Wojska te stacjonują głównie w Legnicy, Świdnicy, Brzegu, Chojnie, Szprotawie, Kluczewie, Żaganiu, Krzywej,

Bagiczu, Częstochowie, a nawet w Warszawie, nie mówiąc o wielu innych miejscach. Wojsk tych jest 50 tysięcy, choć okresowo więcej.

Co najważniejsze, w Legnicy, gdzie stacjonuje ich dowództwo zainstalowano podobno również kwaterę dowództwa tzw. Zachodniego Teatru Wojennego, które do niedawna mieściło się w Mińsku białoruskim.

Jeśli tak, to sprawa wygląda poważnie i **nie jest wykluczone**, że stacjonowanie wojsk sowieckich na terytorium Polski nie tylko nabiera cech trwałości, ale także nabiera na ważności, łącznie z możliwością ilościowego i jakościowego wzmocnienia garnizonów sowieckich. Perspektywa taka jest szczególnie możliwa, gdyby wojska sowieckie opuściły terytorium obecnej NRD. Wówczas nawet byłoby w najlepszym interesie polityki sowieckiej wzmocnienie tendencji rewizjonistycznych w zjednoczonych Niemczech dla pretekstu stacjonowania omawianych wojsk na terytorium Polski, tym razem nawet w rezultacie prośby niby suwerennego rządu polskiego.

Stacjonowanie większych garnizonów wojskowych, a sowieckich w szczególności, wiąże się zawsze z określonymi ich zadaniami wywiadowczo-kontrwywiadowczymi. Z reguły garnizony takie, w zależności od ich wielkości, omawiane zadania prowadzą w promieniu nawet do 150 kilometrów, co w naszej polskiej sytuacji oznacza pokrycie całego kraju odpowiednią siecią sowiecką. Sieć taka istnieje **niezależnie** od sieci KGB i GRU (wywiad

Polsce stają się właściwie **główną** siłą zbrojną, która w odpowiedniej sytuacji może odegrać **każdą** rolę, jaką wyznaczy jej rozkaz. Sytuacja ta może przypominać sytuację Polski przedrozbiorowej, od Sejmu Niemego poczynając, gdzie Polacy sobie obradowali niby w wolnej ojczyźnie, ale jednak pod czujnym okiem sotni kozackich...

Nie wiem więc po jakiego licha Mazowiecki tak się uparł, żeby wojska sowieckie pozostały "na razie" w Polsce. Jeżeli bowiem ZSRR zdecyduje się na jakieś targi z Niemcami, to jego wojska w Polsce targom takim nie trylko nie zapobiegną, ale właśnie je wykonają! Jednostki sowieckie przegonią jednostki polskie z odpowiednich terenów, albo je pobiją w ostateczności, a odpowiednie terytorium **przekazają** Niemcom. Czyżby Mazowiecki o czymś takim nie wiedział?

Co więcej, **nie wierzę** w rychłe domaganie się przez zjednoczone Niemcy zmian naszych granic, jeśli zwłaszcza coś takiego byłoby nie na rękę ZSRR. Nawet jeśli dojdzie do zjednoczenia Niemiec, rzecz mimo wszystko jeszcze nie całkowicie pewna, to jest to sprawa paru lat, bo nie miesięcy jednak. Potem przez dziesięć czy nawet więcej lat może nastąpić scalanie obu części Niemiec oraz wyrównywanie różnic rozwojowych między nimi. Okres ten będzie pod lupą wielu państw, które ze zjednoczenia Niemiec wcale się nie cieszą, jak np. Francja czy Anglia (nie cieszy się także ZSRR, ale gra on swoją wielką politykę i wierzy, że dobrze na tym wyjdzie). Nagły rewizjonizm niemiecki, zwłaszcza grożący konfliktem w Europie, mógłby więc takim jednoczącym się Niemcom zaszkodzić. Opowiadać o rewizjonizmie nawet mogą, ale wykonać go może im być trudno, a nawet niemożliwe. Jest też możliwe, że zjednoczone Niemcy nie będą szybko, jeśli w ogóle, w posiadaniu broni nuklearnej, a bez takiej broni potęgą militarną nie będą.

Dlatego też histeryzowanie na temat zagrożenia niemieckiego jest co najmniej **przedwczesne** i szkoda tracić zbyt wiele energii w tym kierunku. Może zresztą

A N A L I Z Y I O P I N I E

zdarzyć się i tak, że będziemy krzyczeć o niebezpieczeństwie niemieckim, a tymczasem będziemy wpadać coraz bardziej pod **dominację sowiecką** i to w czasie, gdy niby Polska stała się w pełni suwerenna...

Jeśli niektórzy polscy politycy tego nie widzą, to źle, ale byłoby **jeszcze gorzej**, gdyby wiedzieli, a mówili co innego, zwłaszcza jeśli wynikałoby to z sowieckich podszeptów, albo wręcz poleceń.

Przejdźmy teraz do innej sprawy. Podobnie jak występ Lecha Wałęsy w USA, gdzie o pomoc "honorowo" nie prosił, a oburzał się na kuchni z zupą i stwarzał wrażenie, że w Polsce pończochy, jak też sienniki, pękają od dolarów i tylko brakuje nam obcych banków, żeby się do nich dobrały, tak teraz Tadeusz Mazowiecki też zagrał na "honorową nutę". Uważał, że pomoc Polsce **nie jest** aż tak potrzebna. Podpisał mało ważne porozumienie o działalności amerykańskiego kapitału prywatnego w Polsce, jeśli taki będzie tam w ogóle kiedykolwiek widziany naskalę godną uwagi, a ponadto mdło mówił o rozwiązaniu problemu polskiego zadłużenia.

Prawda, USA nie pomagają nikomu w liczącym się stopniu, jeśli abstrahować, od Izraela i częściowo Egiptu, co zresztą wynika z kontekstu stosunków z tym pierwszym, a także nic nie wskazuje na to, że będzie

inaczej (choć Izraelowi USA zwiększa pomoc).

Ale niech Wałęsy i Mazowieccy nie wyreczają Amerykanów i nie mówią za nich! Przerażenie mnie ogarnęło, gdy w czasie debaty telewizyjnej kongresmana Richarda Gephardta z senatorem Alanem Simpsonem usłyszałem z ust tego ostatniego, że nie ma co mówić o większej pomocy dla Polski, gdy sam Lech Wałęsa, z tego tu rostrum (wskazał je palcem), żadnej pomocy od nas nie chciał! I senator miał rację — bo jej nie chciał! Nie chciał jej także Mazowiecki i nawet powstało wrażenie, że obecna pomoc, mizerna i często bezsensowna, jest wystarczająca (bezsensowna miejscami dlatego, że w momencie, gdy na składach w kraju psuło się 30 tys. ton masła ze względu na jego wygórowaną cenę, z USA nadeszło jeszcze 2 tys. ton masła solonego...)

A jak jest w rzeczywistości? Na szczęście mamy przykład z Niemiec Wschodnich, które mają ponad dwa razy mniej ludności niż Polska i są znacznie bardziej rozwinięte. Otóż w Niemczech Zachodnich niektóre obliczenia mówią o konieczności włożenia przez nie aż 600 miliardów dolarów w Niemcy Wschodnie, aby doprowadzić je do poziomu tych pierwszych...

W Polsce trzebaby pewnie ze cztery razy więcej, niekoniecznie tylko ze źródeł

zewnątrznych, ale niemniej jednak. Na tym tle uzyskiwane przez Polskę grosze, czy tam centy i fenigi, wyglądają żałośnie.

Nasi politycy jednakże, są "hardzi" i nikogo o nic nie proszą. Przypominają swoją upartością przedwojenną opowiastkę o hardości naszego chłopca na targu, któremu Żyd dawał pięć złotych za metr kartofli, ale on się uparł i wziął tylko cztery...

A cóż innego uzyskano? Różne "gwarancje" zachodnie dla naszych zachodnich granic są o tyle przedczesne co **nieskuteczne** na wypadek potrzeb. Obawiam się jednak, że mocarstwa zachodnie chętnie nawet rozmawiają z nami na ten temat, bo jest on o wiele **mniej** zobowiązujący niż na przykład mówienie o pomocy gospodarczej, która jak dotąd dotyczy głównie kredytów handlowych, albo raczej gwarancji kredytowych, a na takiej "pomocy" z kryzysu nie wyjdziemy...

Co gorsza, podnosząc sprawę gwarancji naszych granic, robiąc przy okazji miny wystraszonych petentów, albo dla odmiany pobrzekując szabelką, stwarzamy wrażenie sezonowego państwa, któremu może w ogóle nie warto pomagać? Diabli bowiem wiedzą, co z takim państwem się stanie? A nuż Niemcy, a broń Boże z ZSRR popospołu, znów rozbiorą Polskę? I po co łądować pieniądze w taki kraj? Lepiej dać

innym...

Na zakończenie, mam też inne zmartwienie. Witold Charlamp napisał w paryskiej "Kulturze", że przemówienie Wałęsy w Kongresie zostało napisane przez Kazimierza Dzięwanowskiego, na stałe pisującego w "Tygodniku Powszechnym". Plotki chodzą, że właśnie Kazimierz Dzięwanowski, który zresztą towarzyszył Mazowieckiemu w czasie jego wizyty ma być nowym ambasadorem Polski w USA.

No, jeśli bał się on napisać Wałęsie prośbę o prawdziwą pomoc amerykańską, bo przecież Wałęsa przeczytałby wszystko, choć z trudem, co mu inni napiszą, to można zakładać, że będzie się bał nadal mówić na tak "drażliwy" temat. Nie jest to więc perspektywa zachęcająca w sytuacji, gdy kraj jest bliski wyzionięcia gospodarczego ducha...

To na razie tyle o wizycie nowego premiera, gdzie mówiono nie o nowych, a starych sprawach. Nowością było tylko to, że Mazowiecki, na kolacji z American Jewish Congress bił się w piersi "za ekscesy i pogromy", których ofiarami padali Żydzi w Polsce, po wojnie także. Szkoda, że nie wyjaśnił bardziej szczegółowo co miał na myśli, bo chyba nie pogrom kielecki zainscenizowany przez NKWD i UB. O innych pogromach nie słyszałem, a historię Polski znam z pewnością nie gorzej niż szanowny pan premier.